

PAULINA PROKOP

KIEDY
POKAZUJESZ
WSZYSTKO,
KTOŚ MOŻE
ZOBACZYĆ
ZA DUŻO

BOJĘ SIĘ O CIEBIE

CZY NAPRAWDĘ WIESZ, KTO OBSERWUJE TWOJE ŻYCIE?

PAULINA PROKOP

KIEDY
POKAZUJESZ
WSZYSTKO,
KTOŚ MOŻE
ZOBACZYĆ
ZA DUŻO

BOJĘ SIĘ O CIEBIE

CZY NAPRAWDĘ WIESZ, KTO OBSERWUJE TWOJE ŻYCIE?

Paulina Prokop

Boję się o Ciebie

Copyright © Paulina Prokop 2026

Copyright © Wydawnictwo M-art 2026

Redakcja:

Adrian Gawin

Korekta:

Wydawnictwo M-art

Projekt okładki:

Wydawnictwo M-art

Opracowanie tekstu i przygotowanie do druku:

Wydawnictwo M-art

Wydanie I

ISBN 978-83-969650-2-8

Wydawnictwo M-art

M-art Paulina Miękoś-Maziarska

Wola Mielecka 30A

39-300 Mielec

wydawnictwomart.pl

Tym, którzy myślą, że mają czas.

Ocknijcie się tu i teraz.

Rozdział 1

@joanna_mama_bartosza

Kolejny raz to samo. Jego tłumaczenie, że jest zavalony robotą, i moje udowadnianie, że widzę, jak beztrzesko ściemnia. Dobrze wiem, że od miesiąca ma nowego pracownika na stacji. Pewnie Katarzyna znów nim manipuluje, by ugrać dla nich więcej czasu tylko we dwoje.

Jest niemożliwa. Pozbawiona wstydu kobieta, która rozbiła nasz związek. Doskonale wiem, że teraz próbuje pogorszyć relacje Bartosza z tatą. To boli mnie jeszcze bardziej niż fakt, że Emil zapomniał o moich urodzinach. A może po rozwodzie nie składa się już życzeń byłej żonie?

Przebrzydły i pozbawiony sumienia drań.

– Wystarczy się przyznać, że nie chcesz Bartosza na weekend. Nie musisz znowu wymyślać historyjek o pracy – mówię zawiedziona. Nie wiem, kiedy dojdzie do mnie, że już kompletnie nie obchodzimy tego człowieka.

– To nie tak, Joanno. Artur zadzwonił, że ma pilną sprawę rodzinną. Nie mogłem mu odmówić.

Nie mógł odmówić, a to ciekawe.

Biorę głęboki oddech – na pewno usłyszał go przez telefon, bo już po chwili zareagował.

– Jestem z niego bardzo zadowolony i nie chcę, żeby się zwalniał. Wiesz, jak trudno teraz o dobrego pracownika. Przychodzą do mnie same roszczeniowe dzieciaki, wiecznie na zwolnieniach lekarskich lub upominający się co tydzień o podwyżkę. Nie mają za grosz przyzwoitości. Mam tego po dziurki w nosie, a Artur jest całkiem inny.

Wciąż się nie odzywam.

– Miałaś jakieś plany? – dopytuje mój były mąż.

Tracę chęć na rozmowę.

– Nic takiego... – mówię i wykręcam usta w dziwnym grymasie, powstrzymując się od komentarza, który nic teraz nie zmieni. Wyobrażam sobie, jak absurdalnie mogę wyglądać. Emil zawsze powtarzał, że mam rozbudowaną mimikę twarzy, ale tej miny na szczęście nie jest mu dane ujrzeć.

– To dobrze – słyszę jego niski głos. Kiedyś tak bardzo mnie podniecał. Dziś nie czuję już nic, może poza mieszkanką wściekłości i żalu. – Bardzo mi przykro, naprawdę – dodaje Emil.

– Następnym razem uprzedź mnie o wiele wcześniej, że nie możesz się zająć własnym synem – syczę wściekle.

Nie mam ochoty opowiadać o moich planach, nie były zresztą jakieś nadzwyczajne. Zwykłe zakupy w spokoju i kawa z siostrą. Mogę to zrobić następnym razem.

– Dlaczego tak mnie traktujesz? Nie chodzi o to, że nie chcę spędzić z nim czasu. Po prostu nie spędzę go z nim jutro. Nic więcej.

– Jasne – odpowiadam zirytowana, poprawiając żółte tulipany w szklanym wazonie. Nie mam ochoty dłużej rozmawiać.

– Nie wyolbrzymiaj znów – prosi. – Bartosz przyjedzie do mnie w przyszłą sobotę. Zabierzemy go z Kasią do kina, będzie zadowolony.

– Mam nadzieję – odpowiadam z przekąsem.

– Kończę, trzymaj się – mówi cicho Emil.

– Ty też.

Chcę odłożyć telefon tuż przy wazonie, ale tego nie robię. Zerkam na Bartosza zaciekawionego ulubioną bajką o dzielnych psach. Jest słodko zadowolony i spokojny. Wiem, że to się zmieni w chwili, gdy zakończę seans.

Bartosz uśmiecha się bezwiednie do ekranu telewizora, co chwilę coś komentuje pod nosem lub kaszle. Kaszel przypomina mi o tym, że nie mam jeszcze sił na starcie z chorym synem.

Idę do kuchni, by sprawdzić, czy drożdżówka jest gotowa. Ciasto już się zarumieniło i wyrosło ponad śliwki. Według przepisu powinnam piec je pięć minut dłużej. Przez moment się waham, ale wyłączam piekarnik.

Nie chcę ryzykować przypieczeniem, bo Bartosz nie sięgnąłby nawet po kawałek. Nakładam granatowe rękawice w czerwone serduszka, które wiele lat temu dostałam od Emila na walentynki. Ganię się w myślach, gdy nie mogę powstrzymać uśmiechu. Powinnam wyrzucić wszystkie pamiątki po byłym mężu, ale wciąż mam rzeczy, których nie potrafię się pozbyć.

Jeszcze nie teraz.

Wyciągam ciasto, czując ciepło blachy na opuszkach palców, i oceniam, czy wygląda zachęcająco. Liczę na to, że wreszcie Bartosz zje coś innego niż parówki, naleśniki i jajka na twardo. Kładę drożdżówkę na drewnianej desce do krojenia, która leży na blacie. Szybko sprzątam resztki owoców i mąki i przestawiam leki do inhalacji w kąt, tak by stworzyć idealny kadr do zdjęcia, które umieszczę za chwilę na Instagramie.

Gdy jest gotowe, dodaję krótki opis.

Mamusia upiekła dziś drożdżówkę dla Bartosza.

#domowewypiekimamy #wedwoje #drożdżówkaześliwkami

Idealnie. Jestem zadowolona z ujęcia i wyboru filtra, dzięki którym ciasto prezentuje się o wiele lepiej niż w rzeczywistości.

Podchodzę do lodówki i wyciągam z niej mleko. Musi nabrać temperatury pokojowej, zanim podam je synowi. Ma być w sam raz. Nie mogę go podgrzać, bo od razu to wyczuje i nie będzie chciał się napić. Nie wiem, jak on to robi, ale za każdym razem to zauważa i wymyśla. Ciekawe, co nie będzie mu pasowało tym razem.

Zerkam na telefon. Kilka koleżanek przesłało mi serduszka i wiadomości. Życzą miłego dnia i smacznego. Uprzejmie dziękuję i patrzę w stronę Bartosza. Już mam do niego podejść i wyłączyć bajkę, ale dostaję SMS-a od mojej siostry, Klary.

Będziecie w domu koło 16? Wpadłabym po pracy na kawę i drożdżówkę.

Wypuszczam powietrze z płuc.

Cieszę się, że nie będę sama z synem. Tak bardzo tego dziś potrzebuję. Za każdym razem, gdy przychodzi Klara, moje dziecko zapomina o marudzeniu. Ostatnio bawi się z cicią samochodami i nowym garażem. Najczęściej sprzedaje jej auta za pieniądze, które wydrukował mu Emil na naszej domowej drukarce.

Gdy mu jeszcze na nas zależało.

Ponownie włączam Instagram, ale nie widzę ani jednej nowej wiadomości. Wchodzę w dodane przeze mnie relacje i sprawdzam, kto je oglądał. Pierwsza, najstarsza z nich, ma sześćdziesiąt wyświetleń. To krótki filmik z naszego spaceru do sklepu. Ujęcie z góry, gdy trzymam Bartosza za rękę. Pierwszy raz w tym sezonie założyłam mu wiosenną kurtkę. Dla mnie filmik jest oznaką nadchodzącej wiosny – oglądam go kilka razy, co ogrzewa moje matczyne serce.

Ma sporo wyświetleń jak na zwykły spacer.

Sprawdzam, kto przeglądał moje relacje. Niestety, wśród wyświetlonych profili nie widzę konta Emila. Odkładam telefon na kuchenny stół, ekranem do dołu. Nie chcę się już rozpraszać.

Ma nas głęboko w dupie – myślę i podchodzę do syna, by go przytulić. Zostawiam pocałunek na jego blond włosach. Przyglądam się profilowi delikatnej, chłopięcej twarzy, poświęcając szczególną uwagę zgrabnemu noskowi, który ma po tacie. Obserwuję długie rzęsy i niebieskie tęczywki oczu. Kolejny raz nie mogę wyjść z podziwu, jaki mój syn jest piękny.

Spełnienie marzeń.

Gładzę go delikatnie po brodzie i przytulam do piersi. Oboje patrzymy na telewizor. Mały pies w różowym stroju ratuje kota z opresji. Reszta psich towarzyszy podbiega z pomocą. Bartosz wierci się niecierpliwie.

– Jest w pułapce – mówi, wskazując palcem na ekran.

– Widzę, słonko, widzę.

– Zaraz go uratuje, zobaczysz. Pieski zawsze ratują kotki – twierdzi z zaciekawieniem, a na koniec się uśmiecha. Czeka na pozytywne zakończenie.

Upewniam się, że nie jest to kolejny odcinek. Do końca bajki pozostały jeszcze dwie minuty. Opieram zmęczone plecy o kanapę i na chwilę zamykam oczy. Gładzę syna po włosach. Oddycham spokojnie i wspominam moje codzienne czekanie na męża. Wracał po pracy i zabierał Bartosza na krótki spacer, bym mogła przygotować dla nas obiad.

Udawał przy mnie idealnego tatę, a ja w to wierzyłam. Nie sądziłam, że był to jego sposób na ukrywanie romansu.

Czuję się zawiedziona, że nie mogę spędzić jutrzejszego dnia bez syna. Od kilku dni czekałam na chwilę wytchnienia i zakupy. Wiosna nadeszła niespodziewanie. Przydałyby mi się nowe sportowe buty i przeciwdeszczowa kurtka.

Fakt, że nie mam na co czekać, nieco popsuł mój dobry nastrój. Jestem podenerwowana i spięta. Ganię się w myślach za to, że próbuję odpocząć od syna. Mam wyrzuty sumienia, że stało się to dla mnie aż tak ważne.

Wyłączam bajkę, gdy psy wyciągają kota. Odliczam w głowie: trzy, dwa, jeden – czekam na wybuch płaczu lub pretensje, że nie pozwalam na kolejny seans. Nic takiego się nie dzieje. Wydycham powietrze przez nos, czuję ogarniającą mnie ulgę. Całuję synka i kieruję wzrok w stronę stołu.

– Upiekłam twoją ulubioną drożdżówkę ze śliwkami – mówię i podaję mu rękę, by wstał z kanapy, ale syn nie korzysta z pomocy.

– Ale super! – cieszy się Bartosz i biegnie do kuchni. – Podasz mi mleczko? Proszę. – Siada przy stole i wpatruje się we mnie niebieskimi oczami.

Nalewam mleko do małego, zielonego kubka, licząc na to, że jego temperatura jest odpowiednia dla mlecznego smakosza.

– Nie chciałem w tym kubku! – rozlega się pełen pretensji krzyk. – Chciałem kubeczek tatusia, ten duży z rowerami!

– Dobrze, będzie kubek z rowerami – wzdycham zirytowana. Z każdym kolejnym rokiem macierzyństwa mam, niestety, coraz mniej cierpliwości.

Bartosz nie wytrzymuje i upija łyk mleka. Po jego minie widzę, że nie ma do czego się przyczepić. Znów kamień spada mi z serca.

Podchodzę do szafki i chwytam kubek Emila z ręcznie malowanymi rowerami, który sama podarowałam mu na imieniny. Nie raczył go ze sobą zabrać. Może nie podobał mu się prezent, a może chciał zostawić Bartoszowi pamiątkę po ojcu – nie wiem.

Przelewam mleko z małego, zielonego kubka do rowerowego dzieła sztuki, co mój syn obserwuje z szeroko otwartą buzią. Kończę widowisko,

machając mu kilka razy kubkiem przed twarzą.

– Pyszne mleczko. – Bartosz oblizuje się po wypiciu połowy kubka, po czym zaczyna kaszleć. – Idziemy na rower? – pyta z nadzieją i podarowuje mi słodkie, proszące spojrzenie.

Niezły z niego aktor – myślę.

– Nie możemy, kochanie. Jesteś chory, to dopiero pierwszy dzień, gdy nie masz gorączki. Spędzimy go w domu.

– Jedy... – komentuje.

– I tak wyszliśmy wczoraj do sklepu. Później ma nas odwiedzić ciocia Klara. Pobawi się z tobą i czas szybciej zleci. Jeśli jutro też nie będziesz miał gorączki, to pójdziemy na rower. Dobrze?

– Dobrze, niech tak będzie – decyduje Bartosz. – To chodź do pokoju, poukładamy puzzle. – Zsuwa się z krzesła i chwyta mnie za rękę.

Udajemy się do pokoju. Bartosz szuka puzzli z żółtą koparką – to jedno z wielu pudełek, które ma w szafie. Przesuwam delikatnie dywan, by syn mógł wysypać elementy na podłogę.

– Tak będzie łatwiej ułożyć obrazek – tłumaczę, gdy patrzy na mnie z pretensją.

– Wiem, ale nie zauważyłaś, że przesunęłaś też mój garaż. – Wskazuje palcem na garaż, z którego wystają zakręcone, pomarańczowe tory. Wydaje się być w tym samym miejscu. Pewnie przesunęłam go o kilka milimetrów.

– Przepraszam, nie widziałam. – Puszczam oczko do syna i zaczynam setny raz tę samą układankę. – Czekaj chwilę, zaraz przyjdę.

Biegnę po telefon, by uwiecznić wspólną chwilę. Szybko wysyłam relację i odkładam smartfon na dziecięcą kuchnię.

– To układamy – komentuję. Syn próbuje już ułożyć przednie koła koparki. Pomagam mu, ale on szybko stwierdza, że poradzi sobie z nimi sam, a ja mam zająć się niebem. Obserwuję, jak sprawnie łączy ze sobą elementy. Idzie mu całkiem nieźle, a jeszcze niedawno nie radził sobie z obrazkiem.

Kiedy tak wyrósł? Czy niedługo nie będzie potrzebował mojej pomocy?

Mięknie mi serce, gdy Bartosz się denerwuje podczas układania kolejnego puzzla.

– Wczoraj umiałem! – krzyczy zirytowany.

– Spokojnie, tylko spokojnie. To nie wyścigi, przekręć go lekko w prawo – mówię i pomagam synowi. – Ekstra, już pasuje. Widzisz?

Nie odpowiada.

Układam ramkę obrazka i daję mu czas na dokończenie. W tym czasie podchodzę do okna i podnoszę wyżej rolety. Obserwuję zbyt długą trawę w ogródku. Niedługo rozpocznie się sezon koszenia, a tak tego nienawidzę.

Żałuję, że nie uparłam się na mieszkanie na piętrze. Nie miałabym problemu z trawą. W zeszłym roku to Emil przychodził dbać o ogródek i

zostawał czasami z Bartoszem. Nie może mnie jednak za każdym razem wyręczać.

Zerkam zniecierpliwiona na zegarek, czekam na wyniki rekrutacji do przedszkola, które mają być ogłoszone o piętnastej. Zostało jeszcze trzydzieści minut.

Wzdycham i obserwuję sąsiadów, którzy krzątają się w ogródku naprzeciw okien Bartosza. Czyszczą nowo zakupione kanapy na tarasie. Rozmawiają i śmieją się przy tym. Narożnik z siwego ratanu prezentuje się całkiem przyzwoicie, poduchy wyglądają na wygodne, chociaż są zdecydowanie za jasne. Niedługo pojawi się na nich kilka plam. Ale cóż się dziwić bezdzietnej parze? Nie myślą praktycznie.

Jestem ciekawa, ile wydali na kanapę i czy będą mieli na tarasie także stół. Kto wie, może zaproszą mnie kiedyś na kawę? Nigdy nie mów nigdy... Chyba że – tak jak inni sąsiedzi – unikają kobiet z dziećmi.

Nie mogę oderwać wzroku, gdy sąsiad całuje sąsiadkę. Kobieta próbuje przeciąć małym nożem ogromny karton. Robi to nieudolnie, a partner posyła jej wymowny uśmiech. Przełykam ślinę i mrugam oczami, by odgonić łzy.

Dochodzi do mnie, że jestem samotna. Staram się nie porównywać do innych, ale zdecydowanie widok śmiejącej się i szczęśliwie zakochanej pary działa na mnie rozbijająco.

Sąsiad wstaje, znika na chwilę w drzwiach balkonowych, po czym wraca z większym nożem i sam wbija go w gruby karton.

– Skończyłem! – krzyczy mój synek.

– Brawo, kochanie! Może ułożysz kolejny obrazek? – proponuję. Wciąż zerkam w stronę okna, wielce ciekawa, co się kryje w kartonie. Gdy upewniam się, że to stół, wracam do syna.

– Ułożę koparkę jeszcze raz! – stwierdza Bartosz, po czym zdecydowanym ruchem niszczy swoje dzieło.

Sprawdzam telefon – nikt nie zareagował na układanie puzzli. Jest pora obiadowa i koleżanki nie mają czasu na sprawdzanie naszych relacji. Układam z synem ten sam obrazek, ponownie zaczynając od ramki. Łączę elementy dużo wolniej niż za pierwszym razem. Chcę, by za chwilę to on mi pomógł i trochę się wysilił.

Gdy dochodzi piętnasta, wstaję z chłodnej podłogi.

– Muszę na chwilę iść do sypialni i włączyć komputer – tłumaczę Bartoszowi. – Zostań w pokoju, za chwilę wrócę. Ułóż puzzle jeszcze raz albo usiądź przy stoliku i pokoloruj dinozaura.

– Dobrze – odpowiada, nie patrząc na mnie. Znów ma kłopot z tym samym puzzlem co wcześniej.

Siadam przy biurku na niewygodnym krześle, ból pleców daje mi się we znaki. Zirytowana obiecuję sobie, że kupię porządne krzesło biurowe, po czym włączam stronę rekrutacyjną. Wpisuję login i hasło. Zaciskam wargi, klikając Enter. Portal ładuje się powoli.

Doskonale wiem, że nie stać mnie na prywatne przedszkole, i nie chcę brać kolejnych pieniędzy od Emila. Wystarczy, że nas utrzymuje, gdy ja zajmuję się synem. Tak, jak zresztą ustaliliśmy przed staraniem o ciążę.

Jest to moment prawdy, dowiem się, czy Bartosz pójdzie do przedszkola. A przede wszystkim – czy będę musiała szukać pracy.

Logowanie trwa w nieskończoność. Denerwuję się bardziej niż przy sprawdzaniu wyników z egzaminu ze statystyki na studiach. Wiercę się na krześle, podpieram ręką brodę i nucę piosenkę z bajki, którą wcześniej oglądał Bartosz, a której bez skutku próbuję się pozbyć z głowy.

– Dostał się – szepczę pod nosem, gdy tylko odczytuję wynik.

Kandydat został zakwalifikowany do jednostki:

Publiczne Przedszkole Akademia Małego Odkrywcy w Żyrardowie.

– Jezu święty... I co teraz? – mówię sama do siebie. Nie wiem, czy się cieszyć, czy płakać. Czuję ulgę ze względu na moje finanse i niepokój z powodu nadchodzących zmian.

Mogę zachować na pamiątkę zdjęcia, ubrania czy zabawki Bartosza. Ale nic nie jest w stanie zatrzymać umykającego cholernie szybko czasu.

Nawet się nie obejrzę, a syn będzie chciał opuścić rodzinny dom albo przyprowadzi tu dziewczynę. Dlaczego macierzyństwo jest tak bolesne i trudne? Dlaczego mój kochany maluszek rośnie tak szybko?

Chciałabym zatrzymać czas właśnie dziś. Dochodzi do mnie, że mój maleńki synek zacznie sam uczęszczać do placówki. Skończy się ważny etap w jego życiu, nie będzie już blisko mamy. Kilka minut wystarczy, by ogarnęła mnie panika. Zastanawiam się, czy Bartosz poradzi sobie wśród rówieśników i czy panie w przedszkolu będą dla niego dobre.

Już się martwię.

Wiem jednak, że wysłanie go do przedszkola będzie dobrym rozwiązaniem. Sprawí, że syn się rozwinie, pozna kolegów, nauczy wierszy, pojedzie na pierwsze wycieczki i każdego dnia odkryje trochę więcej świata.

To ważne w rozwoju dziecka. Nie mogę pozwolić na to, by został ze mną w domu.

Na samą myśl o tym, że Bartosz będzie się uczył wierszyków i piosenek, moje serce zalewa fala ciepła. Przypominam sobie o przedszkolnych występach w grupie, gdy i ja lubiłam śpiewać i tańczyć. Doskonale pamiętam piosenkę na Dzień Matki, którą śpiewałam z moją najlepszą koleżanką, Zosią.

Łzy napływają mi do oczu, wycieram je rękawem, by ukryć wzruszenie. Wyobrażam sobie mojego synka z plecakiem, przekraczającego próg placówki i machającego do mnie ze smutną miną.

To będzie nie do zniesienia dla mojego delikatnego, matczynego serca.

Czeka mnie trudny okres, muszę oswoić się z myślą, że Bartosz nie jest już maleńkim dzieckiem. Czas, by i on poznał świat, ale przede wszystkim, bym ja znalazła pracę.

Brzmi jak wyzwanie dla nas obojga. Musimy stawić mu czoła i spróbować stanąć na nogi.

Bez Emila.

Rozdział 2

@joanna_mama_bartosza

Dźwięk głośnego dzwonka przywołuje mnie do rzeczywistości.

– Ciocia! – rozlega się krzyk mojego syna, który biegnie w stronę przedpokoju. Przez kilka sekund Bartosz siłuje się z klamką, ale nie może otworzyć drzwi.

Zawsze zamykam je na górny zamek.

– Chwila! Już idę! – Wyłączam laptopa, prostuję obolałe plecy i pozostawiam w sypialni resztki marzeń o zatrzymaniu małego Bartosza przy sobie.

Wzdycham głośno.

Gdy tylko otwieram drzwi, Klara posyła nam szczery i radosny uśmiech. W rękach trzyma truskawkową czekoladę. Zawieszam wzrok na prezencie, kiwam głową zirytowana, ale siostra nie zwraca na to uwagi i obdarowuje moje dziecko słodką trucizną.

– Dzień dobry!

– Dzień dobry, ciociu! – Bartosz wtula się w jej nogi. Z twarzy Klary nie schodzi uśmiech. Siostra pochyla się i otacza mojego syna ramionami.

Trwają w uścisku. Widzę, że Klara całuje go w policzek, a następnie przymyka oczy. To piękny widok.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo tęskniłam. Nie widziałam cię zaledwie kilka dni, ale dłużyło się w nieskończoność. Co tam słyszeć? – pyta, przekręcając górny zamek.

– Mam nowy garaż! – chwali się Bartosz.

– Wiem, przecież sama ci go kupiłam, kochanie. Za chwilę się pobawimy. – Siostra odwiesza kurtkę i przytula mnie na powitanie.

– Hej, jak się czujesz?

– Dobrze – odpowiadam. Ukrywam fakt, że jeszcze przed chwilą byłam załamana wizją nadchodzącej przyszłości.

– Wyglądasz na zmęczoną – martwi się Klara. – Może chcesz się zdrzemnąć?

Zastanawiam się, czy skorzystać z okazji. Potrzebuję snu, ale krótka drzemka tylko pogorszy moje samopoczucie.

– Nie, dziękuję. Wszystko gra. Pójdę do apteki, bo skończył się lek do inhalacji. Posiedzisz z nim chwilę?

Klara idzie do pokoju Bartosza.

– Jasne! Po to przyszłam – odpowiada, nie patrząc już na mnie. Kuca przy garażu i podziwia kolekcję minisamochodów.

– Który wybierasz? – pyta synek.

Siostra doskonale wie, że wybór jest z góry narzucony przez właściciela. Mimo to wskazuje na jedno z kilku zielonych aut ustawionych

w równym rzędzie na parkingu.

– Ten, zielony.

Bartosz uwielbia układać auta kolorami.

– Zajęty – mówi malec i robi poważną minę.

– Jak to zajęty? Ty chcesz się nim bawić? – pyta Klara z uśmiechem.

Bartosz chwyta samochód i przytula go mocno do piersi.

– Tak – odpowiada stanowczo.

Wybór innego pojazdu zajmuje mojej młodszej siostrze dłuższą chwilę.

– To ten czerwony, Mercedes.

– Zajęty.

– Słucham? To może powiedz, który nie jest zajęty. Tak będzie szybciej

– śmieje się Klara, głaszcząc mojego synka po głowie.

– Biały i... W sumie tylko biały – sugeruje jej Bartosz, oglądając powoli i dokładnie całą kolekcję aut. Ma ich około trzydziestu.

– W takim razie uprzejmie proszę o biały.

– To ja lecę! Będę za dwadzieścia minut! – przerywam i wychodzę na klatkę.

Oddycham rześkim powietrzem i udaję się na spacer. Szybko kalkuluję, czy moje wyjście z domu było konieczne. Leku starczyłoby mi jeszcze na

dzisiaj, mogłabym iść do apteki jutro z synem, ale nie mam pewności, że gorączka nie wróci.

Wolę wykorzystać moment, gdy mam dla Bartosza opiekę.

Grzebię w torebce i wyciągam telefon, by sprawdzić, czy otrzymałam nowe wiadomości. Jest jedna od nieznanej mi osoby.

Koniecznie daj znać, czy Bartoszkowi smakowało. Mogę przepis?

Nie wiem, co odpisać. Syn nawet nie posmakował mojego wypieku, ale się cieszę, że kogoś zainteresowałam. Odpisuję zgodnie z prawdą i pośpiesznie przytaczam cały proces tworzenia prostej drożdżówki, której składników nie trzeba nawet mieszać.

Wciąż dziwi mnie to, że ludziom chce się pisać do obcych, zamiast wyszukać przepis w Internecie. Nigdy tego nie zrozumiem.

Mijam po drodze mieszkanie Klary, doceniając, że siostra mieszka tak blisko nas. Bez niej nie miałabym ani chwili dla siebie. Tuż za jej blokiem jest apteka. Kupuję potrzebny lek i wracam do domu. Po drodze przeglądam relacje osób, które na co dzień obserwuję. Co chwilę przesuвам kciukiem, by włączyć kolejną z nich lub dotykam ekranu, by zatrzymać filmik i przyjrzeć się mu dokładniej.

Instagram sugeruje mi posty sponsorowane. Według algorytmu powinny mi się spodobać, ale wszystkie uporczywie omijam. Nie chcę marnować czasu. Nagle jednak trafiam na film, który wzbudza moje zainteresowanie.

Widzę opaloną, zgrabną kobietę w beżowej sukni ze sznurków. Stoi na rajskiej plaży z szeroko rozłożonymi rękami. Nogę z przodu ma ugiętą, a z

tyłu wyprostowaną. Przyjmuje pozycję wojownika, której dokładny opis widnieje nad jej głową. Mogę odczytać, jak poprawnie należy ułożyć ciało: brzuch wciągnięty, pośladki napięte, klatka piersiowa otwarta. Cała sylwetka pokazana jest od boku, kobieta patrzy przed siebie.

Sznurki spódnicy zwisają przy jej opalonych nogach.

Do filmu dołączona została kojąca muzyka. To harmonijne brzmienie cymbałów połączone z odgłosami natury. Słyszę świerszcze i szumiący ocean.

Zatapiam się w przyjemnych dźwiękach na dłuższą chwilę.

Nawet nie zauważyłam, kiedy stanęłam. Rozglądam się wokół, ale nie widzę żadnego przechodnia. Wracam wzrokiem do ekranu. Spokój filmu sprawia, że chcę oglądać i słuchać dalej. Gdy już mam wrażenie, że to koniec, i chcę przełączyć relację, opalona kobieta odwraca powoli głowę.

Patrzę na etniczny, biały makijaż na jej twarzy. Wygląda przepięknie. Kobieta może mieć około czterdziestu lat.

Zwraca się do mnie z uśmiechem:

– Zostań, nie odchodź. I ty możesz żyć w harmonii. Zaobserwuj mój profil, a nauczę cię, jak to zrobić.

Z powrotem kieruje głowę przed siebie, a ja zaciskam wargi zaintrygowana. W sposobie, w jakim mówiła, było coś szczególnie słodkiego i błogiego. Ton jej delikatnego głosu na chwilę mnie omamił. Poczułam, że mogłybyśmy się zaprzyjaźnić.

Nie mam czasu, by przejrzeć jej profil i ocenić, czy jest wart mojej uwagi. Czuję jednak, że nie mogę pozwolić mu zniknąć. Klikam przycisk „obserwuj”, chowam telefon do kieszeni i wchodzę do klatki.

W głowie wciąż mam cykanie świerszczy, jej kojący głos i prośbę: „Zostań”.

Rozdział 3

@slowlife_samanty

Fale delikatnie muskają moje powieki, gdy unoszę się na powierzchni bezkresnego oceanu. W całości oddana wodzie jednocześnie się z szumem, kojącym moją zbłąkaną duszę, i światłem, które odnalazłam w sobie. Wiele poświęciłam, by to zrobić. Przeplłynęłam morza i oceany, przeniosłam góry i pokonałam wiele krętych dróg.

Krzyczałam i płakałam, by mnie wysłuchano. Rozpaczliwie szukałam bratniej duszy, pytałam obcych ludzi, dlaczego mnie nie widzą. Szamotałam się wśród tłumu, który podążał donikąd. Wyciągałam rękę, by ktoś mnie zauważył, ale nikt nie miał dość odwagi i nie pokochał mnie na tyle, by za nią chwycić i pokazać mi, czym jest miłość.

Biłam się w pierś, szukając siostry, która mnie zrozumie – nie mogąc uwierzyć, że kolejny raz przegrałam walkę o lepszą przyszłość.

Musiałam sama pokochać siebie.

Dziś jestem cichą wodą, spokojnie unoszę się w nieskończoności. Odpływam, gdzie poniesie mnie prąd. Milczę, bo już potrafię milczeć w spokoju. Kim jestem, by krzyczeć na świat, ludzi i otaczające mnie, tak bezbronne, stworzenia?

Przyjmuję każdy dzień z wdzięcznością.

Jak mała istota kulę się w sobie i pochylam, by oddać cześć matce ziemi.

Oddycham czystym powietrzem, które jest mi ofiarowywane każdego dnia. Chłonę odgłosy natury, jednocześnie się ze wszystkimi stworzeniami – tymi najdrobniejszymi oraz tymi, które swoim ogromem zapierają dech w piersiach. W szczególności z tymi, które cierpią.

Dziś wdycham powietrze, czując, że jestem tutaj dla nich. Dziękując, że przetrwałam trudne dzieciństwo – chociaż jeszcze kilka lat temu nie uwierzyłabym, że będę potrafiła być za to wdzięczna.

Wolałam zniknąć. Odejść i sprawić, by o mnie zapomniano.

Po śmierci mamy pozostawały mi już tylko ucieczki. Wybiegałam z domu do lasu, gdzie pijany ojciec nie mógł mnie pochwycić. Często boso, raniąc sobie stopy o kamienie.

Oddycham spokojnie.

Dziś nie muszę nigdzie uciekać, bo natura utworzyła dla mnie dom – drzewa pomagały mi znaleźć schronienie, a strumień rzeki wołał, bym podeszła bliżej. Liście dawały cień w upalne dni, a gałęzie nieskończenie wiele możliwości samotnej zabawy.

Byłam niewinnym dzieckiem zruganym za to, że istnieje.

Myślałam, że jestem nikim, o czym przypominał mi codziennie ojciec. Za każdym razem, gdy pił, decydował się wymierzyć mi karę tylko dlatego, że byłam w pobliżu.

To wszystko już za mną.

Chłonę każdą błogą chwilę, od kiedy uciekłam z domu i od kiedy mój ojciec przestał mnie bić. Chociaż wciąż widzę przed oczami jego ciężką pięść i czuję strach przed wymierzeniem kary, potrafię dziękować za życie.

Mam czterdzieści lat, ojciec nie żyje od dziesięciu, a dopiero niedawno ułożyłam i utuliłam swoją rozszarpaną duszę. Zrozumiałam, że moje życie jest ważne i nie jestem workiem treningowym. Krzywda wyryła się głęboko w moim sercu, sprawiała, że coraz bardziej zamykałam się w sobie. Ale dziś chcę się otwierać, chcę smakować życie i przytulać swoje zranione serce.

Jestem ważna.

Uciekając do lasu, pokochałam naturę i zrozumiałam, kto tak naprawdę dał mi ukojenie. Chociaż jestem tylko małym stworzeniem, to wiem, że mój żywot jest istotniejszy niż chowanie urazy. Nigdy bym nie pomyślała, że doświadczę uzdrowienia i przyznam sama przed sobą, że już czas przestać nienawidzić.

Woda unosi mnie powoli, promienie słońca ozdabiają moją skórę, ptaki śpiewają dziś tylko dla mnie, a ja chłonę cierpienie każdego z dzieci świata, by im ulżyć i oddać ból bezkresnemu żywiołowi.

Niech smutek wypełni mnie całą, a ja oddam go wodzie.

Oczyszczę zranione serca niewinnych dzieci.

*

Kończę medytację. Przemywam twarz słoną wodą i powoli podpływam do brzegu. Wynurzam się z oceanu, po czym staję na gorącym piasku. Uwielbiam czuć go pod stopami.

Stoję chwilę, by wyschnąć, po czym nakładam beżową sukienkę, którą zaplotła specjalnie dla mnie moja ukochana przyjaciółka Tanja. Sznurki zwisają przy moich udach, delikatnie muskając wrażliwą, opaloną skórę.

Sięgam po bambusowy ręcznik, by oczyścić twarz. Następnie układam go na piasku i siadam na nim. Chcę jeszcze przez chwilę podziwiać błękit oceanu.

– Namaste – szepczę z wdzięcznością i kłaniam się pokornie nie tylko wodzie, ale całej Indonezji.

Po chwili moją uwagę przykuwa para balijskich szpaków. One także przybyły schłodzić się w wodzie. Nie jestem sama.

Moja skóra jest już sucha. Zabieram ręcznik i idę do małej, drewnianej chatki.

Gorący piasek parzy bosc stopy. Chwilę potrwa, zanim stanę na tarasie. Biegnę, by szybciej poczuć ulgę. Gdy wchodzę po schodach, dostrzegam karalucha.

– Dzień dobry, mój drogi. Jesteś moim gościem, witaj.

Chowam się w cieniu chłodnej chaty. Idę do sypialni, by włączyć telefon. Upewniam się, że jest naładowany, i dopiero wtedy odłączam szwankującą ładowarkę.

Nie wiem, kiedy uda mi się go podłączyć kolejny raz.

Wyjechałam z Warszawy na dwa tygodnie, by nacieszyć się moim drugim domem i przygotować nocleg dla wynajmujących, ale to nie oznacza, że nie muszę sprawdzać, co dzieje się w firmie.

Uruchamiam telefon i odkładam go na szafkę nocną. Chwilę potrwa, zanim załadują się wszystkie powiadomienia. W tym czasie idę pod prysznic, by spłukać z siebie sól i umyć włosy. Odkręcam słabo działający kran i uśmiecham się na myśl, że znowu nie zadzwoniłam do przyjaciela, by poprosić o naprawę.

Zrobię to jutro.

Woda jest naprawdę zimna. Biorę szybki prysznic, nakładam na włosy szampon i spłukuję pianę. Wmasowuję pachnącą odżywkę. Wychodzę z kabiny i przeglądam się w dużym lustrze ozdobionym rafią.

Obdarowuję skórę ulubionym poziomkowym balsamem, a jego zapach przez chwilę przypomina mi o zimnej Polsce.

Nawilżam ciało z szacunkiem i podziwem, bo wiem, że już tyle przeszło. Dziękuję mu, w szczególności za siłę i ochronę, gdy przyjmowało wszystkie ciosy, oraz za to, że uchroniło moją duszę przed utratą wiary w szczęście.

Każda blizna jest ważna, a wszystkie razem sprawiły, że jestem teraz tu, gdzie jestem. Ciało jest moją świątynią. Dotykam delikatnie szram i rozstępów, dziękując światłu we mnie, że wciąż promienieje.

Gdy nadejdzie mrok, mogę zamknąć oczy i przypomnieć sobie, że jestem silna.

Sama i dla siebie. Nie potrzebuję mężczyzny, by czuć się ważna i kochana. Dziś akceptuję samotność. Rozumiem, że Amadeusz nie potrafił się pogodzić ze stratą, bo tak bardzo łaknął rodzicielstwa. Każdy z nas ma misję i chce ją spełnić za życia. Mój mężczyzna pragnął zostać ojcem, ale nie dałam mu dziecka.

Zamykam oczy i prostuję plecy. Kładę dłonie na piersiach. Przesyłam moją siłę Amadeuszowi, by spełnił marzenie. Całym sercem pragnę jego szczęścia.

Nachylam się pod prysznicem, by spłukać odżywkę z włosów. Patrzę na rozstępy na brzuchu i myślę o tym, co utracone.

Zamykam na chwilę oczy. Dostaje się do nich woda z kosmetykiem, czuję lekkie pieczenie pod powiekami. W tym momencie w mojej głowie rozlega się krzyk i widzę obrazy krwi na podłodze. Wiem, że to nieuleczone wspomnienia. Skupiam się jeszcze bardziej, by posłać otuchę niespełnionemu ojcu – mężczyźnie, w którym znalazłam ukojenie i którego tak bardzo kochałam. Był dla mnie podporą, słuchał moich zwierzeń, a co najważniejsze – przebił barierę bliskości, którą przez lata uporczywie tkałam ze strachu przed dotykiem.

Myślę o naszych splecionych ciałach i jedności, której nie czułam z nikim innym. O tym, że nasza miłość była wyjątkowa i szczerą.

Otwieram oczy i wychodzę z łazienki.

Zerkam na łóżko, gdzie jeszcze rok temu zatracaliśmy się w swoich objęciach. Wciąż mam pościel przywiezioną z Warszawy – to ona płonęła od naszej namiętności. Rozglądam się nieśpiesznie po drewnianej chatce i znów wracają wspomnienia z dnia, gdy przekazałam narzeczonemu radosną nowinę. Oddycham z żalem, pamiętając, że po kilku miesiącach musiałam ugasić ogień, który rozświecił ukochane oczy.

Wibracja przywołuje mnie do rzeczywistości.

Czas sprawdzić, czy Beata radzi sobie z zamówieniami.

Podchodzę do telefonu. Od razu przytłacza mnie ogrom otrzymanych powiadomień. Najpierw sprawdzam SMS-y. Wiem, że moja pracownica nie napisałaby do mnie na Instagramie. Nie miałaby pewności, czy jej wiadomość nie zaginie wśród tych wysłanych przez moje obserwatorki.

Zadzwoń do mnie, gdy wreszcie włączysz telefon. Nie zapomnij. Pilne.

Nie przeraża mnie to. Wiem, że ludziom trudno jest odróżnić, co jest w życiu faktycznie pilne i ważne. Jak można porównać jakikolwiek problem dotyczący firmy do cierpienia małych istot lub zaśmiecania środowiska?

Irytuje mnie fakt, że Beata tkwi w tak wąskiej perspektywie. Ale nie mam zamiaru jej pouczać. Każdy z nas bowiem żyje według własnych zasad i ma inną piramidę wartości.

Oddycham więc spokojnie i wykonuję telefon.

– Hej, nareszcie! – Radosny głos rozbrzmiewa w moim uchu i już wiem, że czekają mnie same dobre wiadomości. Miło jest usłyszeć Beatę.

– Cześć, czy coś się stało? Opowiadaj, kochana – mówię czule.

– Nie uwierzysz! Sprzedały się wszystkie naszyjniki z awenturynów i hematytów. Z nowości zostało nam jedynie dwadzieścia sztuk. I to tylko połączenie pereł z apatytem!

Wiedziałam, że nic się nie stało. To nie jest pilna sprawa, ale nie zamierzam o tym teraz dyskutować.

– Chodzi o naszyjniki ze słoneczną zawieszka z ametystu?

– Tak – potwierdza Beata.

Dziwne, to moje ulubione. Nie sądziłam, że awenturyn i hematyt mogą cieszyć się taką popularnością wśród naszych klientek.

– Kolejne zaskoczenie w tym roku! – zauważa radośnie Beata.

Chwila ciszy.

– O tym samym pomyślałam – odpowiadam i wydycham powietrze przez nozdrza.

Podchodzę do drzwi, by wyjść na taras i podziwiać fale oceanu. Słońce schowało się za delikatnymi, pierzastymi chmurami. Mogę odetchnąć chłodniejszym powietrzem, co robię z wdzięcznością.

Widok oceanu zapiera dech w piersiach – prawie zapomniałam, że prowadzę rozmowę.

– Beato...

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

